Nr. 189. Kraków, Sobota 21 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

***Kraków,** 20 sierpnia.

Równocześnie prawie dokonano w Paryżu i Konstantynopolu zbrodniczych zamachów. W stolicy padyszacha odezwali się dynamitem pokrzywdzeni w swych prawach Armeńczycy i strachem przejęli całe miasto. Ponieważ na trzech punktach miasta, prawie w tym samym czasie, eksplodowały bomby dynamitowe, wnosićby stąd można, że mamy tutaj znowu do czynienia ze spiskiem armeńskim, dążącym w drodze wywrotu do wywalczenia praw dla prześladowanej ludności armeńskiej.

Już poprzednie rokosze Armeńczyków, które do krwi rozlewu i strasznych katastrof doprowadziły, wykazały, że sprężyną ich były intrygi angielskie, mające na celu wywołanie zamętu, z któregoby w danej chwili przedewszystkiem Anglia skorzystać mogła. Sympatye nasze są zawsze po stronie ludów, dobijających się wolności z bronią w ręku. Współczucia naszego godni są Armeńczycy, w niesłychany sposób krzywdzeni przez barbarzyński rząd turecki; atoli tylko z ubolewaniem patrzyć możemy, jak stali się narzędziem w usługach ambitnej i egoistycznej Anglii, która ich rękami chce kasztany z ognia wyciągać. My, Polacy, znamy się na tych sztuczkach; tyle razy oszukano nas w najhaniebniejszy sposób i nadużyto naszych posług, że tylko z najgłębszem politowaniem spoglądamy na lekkomyślnych Armeńczyków, torujących Anglii własną krwią drogę do Złotego Rogu. Na gruzach rodzinnego szczęścia, wśród hetakomby z ofiar ludzkich, prześlizguje się ambasador angielski, sprawca nieszczęścia, i układa sieci intryg dyplomatycznych. Cóż tam znaczy dla niego, że znowu Bosfor pochłonie seciny rokoszan, że tysiące żon i dzieci pozostanie bez kawałka chleba; dla niego wystarcza, że sułtan pod wrażeniem panicznego strachu szukać będzie dłoni angielskiej, że przystępniejszym będzie dla interesów angielskich.

Turcya jest państwem konającem; znalazła ona wprawdzie w Grecyi przeciwnika od siebie jeszcze słabszego, ale zwycięstwo Turków nie może łudzić nikogo co do przyszłości ich państwa. Jest ono skazane na śmierć niechybną, a tylko jest kwestyą czasu, kiedy ta chwila zgonu nastąpi. Anglia pragnie przyspieszyć ją i w tym celu wtyka dynamit do ręki armeńskiej. Za rokosz płacą na razie widomi jego wykonawcy; aranżerowie uchodzą bezkarnie.

W chwili wyjazdu prezydenta F a u r e'a z Paryża dał się także słyszeć odgłos bomby wybuchowej. Już po raz trzeci ze zbrodniczym zamachem na życie ludzkie połączono w Paryżu nazwisko P o l a k ó w. Czy to jest proste oszustwo lub manewr, zdążający do tego, aby sympatyom russofilskim we Francyi przeciwwstawić narodowe aspiracye Polaków, trudno dzisiaj orzec. Posługiwanie się bombami wybuchowemi nie leżało nigdy w tradycyi polskiej. Walczyliśmy na polu bitwy z bronią w ręku przeciwko ciemięzcom. Czy powstania nasze szczęśliwie i rozsądnie były obmyślane, to rzecz inna; lecz o prawa nasze upominaliśmy się w sposób rycerski. Morderstwem, dynamitem, nie posługują się stronnictwa narodowe polskie, które dzisiaj wstąpiły na jasno wytkniętą drogę pracy w imię haseł patryotycznych. Zapewnie, wśród anarchistów mógł znaleść się i Polak z rodu; lecz na to, aby być anarchistą, wystarczy być szaleńcem i zbrodniarzem, nie potrzeba być Polakiem. Anarchiści są przedewszystkiem bandą międzynarodowych skrytobójców, pragnących dynamitem wysadzić świat w powietrze, aby potem zbudować jakieś nowe państwo przyszłości. Z ludźmi, których sekciarski szał obniża do rzędu zbrodniarzy, trudno rozumować; trzeba ich tępić tak, jak oni wytępić chcą ludzkość.

Nie mamy też dość słów na potępienie człowieka, który w Paryżu, już po raz trzeci z rzędu, z bombami wybuchowemi miesza nazwisko Polski. *Cui bono* ten człowiek to czyni? Czy Polacy nie mają organów swej opinii, aby wypowiedzieli swój sąd o zwyrodniałym prądzie russofilskim, wiejącym z Francyi? Czy wybuch bomby dosadniejszym będzie tej opinii wyrazem, od opinii, objawianej w słowie i piśmie przez całe społeczeństwo polskie?

Tylko wróg Polski, a zwłaszcza emigracyi polskiej we Francyi, mógł taką oddać im przysługę. Przypuszczamy, że rozmyślnie tutaj z hasłem wolności połączono nazwisko Polski, aby od właściwych sprawców zbrodni odwrócić pościg policyi. Jestto nikczemny wybieg, godny anarchistów międzynarodowych.

Łatwo sobie wyobrazić, na jakie szykany narażeni będą, zwłaszcza mniej zamożni emigranci polscy w Paryżu, z powodu ostatniego zamachu. Już poprzednio wielu Polakom grożono wydaleniem z Francyi; teraz policya paryska znowu niepokoić będzie tych nieszczęśliwych rodaków naszych, szukających nad Sekwaną gościnnego przytułku. Miejmy nadzieję, że zdrowy zmysł i uczciwość paryskich władz bezpieczeństwa publicznego nie pozwolą na krzywdzenie ludzi, którzy nietylko z ostatniemi zamachami nic nie mają wspólnego, lecz potępiają je z głębi przekonania.

Niespodziewana napaść.

W *Narodnich Listach* w numerze 229 tym czytamy:

„Jest zupełne podobieństwo pomiędzy stosunkami, panującemi obecnie w Czechach a g w a ł t a m i, k t ó r e s i ę d z i a ł y w e w s c h o d n i c h p o w i a t a c h G a l i c y i p o d c z a s w y b o r ó w d o R a d y p a ń s t w a. Tu i tam obywateli, broniących swych praw, pozostawiono bez pomocy wobec napastników, prawa gwałcących. Jest rzeczą znaną, że wówczas, gdy hr. Badeni był namiestnikiem w Galicyi, odzywały się najboleśniejsze narzekania z e s t r o n y R o s y a n *(sic)* g a l i c y j s k i c h. Hrabia Badeni nie jest dziś już namiestnikiem w Galicyi, ale zostawszy prezesem ministerstwa, oznajmił światu, że jest zapalonym wielbicielem świetnej kultury niemieckiej. C o s i ę d a w n i e j d z i a ł o t y l k o w G a l i c y i, to dziś od zamknięcia Rady państwa powtarza się niemal codziennie w tem lub owem mieście w Czechach, gdzie przedstawiciele świetnej kultury niemieckiej mają w ręku organa publicznego bezpieczeństwa...

„Hr. Badeni, dopóki trwała sesya Rady państwa, nie ustawał w próbach pozyskania obstrukcyjnych posłów niemieckich, a gdy ci przenieśli walkę do szerokich warstw ludu niemieckiego, udał się do Buska w Galicyi, a w powiatach z ludnością mięszaną w Czechach nastały stosunki, jakie za czasów tureckich panowały w Bułgaryi. Cały aparat bezpieczeństwa publicznego na kresach naszych przepadł bez śladu. Co znaczyły skargi prasy, co deputacye błagalne do naczelnika władzy bezpieczeństwa publicznego! Hr. Badeni mieszkał w Busku, a w ziemi naszej niemieccy napastnicy prowadzili dzieło „oczyszczenia“ kraju, gdziekolwiek padło niewinne słowo czeskie... Długo musieli czekać Czesi, aż hr. Badeni wrócił z Buska, aby przynajmniej w jednej miejscowości, w Moście (Brüx), wyszło na jaw, że wina była po stronie Niemców.

„Z ł a, b a r d z o z ł a m y ś l o p a n o w u j e n a s, g d y s o b i e u p r z y t o m n i m y, ż e w p o g r a n i c z n y c h k r a j a c h c z e s k i c h d z i e j ą s i ę t a k i e r z e c z y z a r z ą d ó w h r. B a d e n i e g o, który rzekomo nie miał sprawozdań autentycznych wówczas, kiedy N i e m c y r z ą d z i l i s i ę u n a s, b i o r ą c w z ó r z G a l i c y i w s c h o d n i e j l u b z B u ł g a r y i z a c z a s ó w S t a m b u ł o w a. Powiedziano w tych dniach, że naród czeski nie wyznaje zasady „ząb za ząb, oko za oko“, ale niechaj nam wolno będzie przypomnieć, że w polityce zasada taka nie popłaca. Gwałty popełnione przez Niemców są okrutnem bezprawiem, którego przebaczyć nie powinien żaden o honor swój dbały naród, ale żądać winien energicznie odwetu i zadośćuczynienia. Sądzimy, że czeskie mniejszości otrzymają satysfakcyę ukaraniem władz autonomicznych i państwowych, które nie okazały energii należytej ku obronie napastowanych czeskich mniejszości.

„Wypadki te podkopały zupełnie zaufanie w ludzie czeskim w dobre chęci rządu dania czeskim mniejszościom opieki i nieukrócania ich praw obywatelskich“.

Jak z relacyi pisma naszego czytelnikom wiadomo, ludność niemiecka dopuszczała się na mniejszościach czeskich gwałtów, które cała prasa polska potępiała surowo zarówno z prasą czeską. Jeżeli *Narodni Listy*, chcące uchodzić za główny organ stronnictwa młodoczeskiego, znajdują zupełne podobieństwo pomiędzy stosunkami w Czechach, a w naszym kraju, to niechże wskażą choćby jedną miejscowość, gdzieby większość polska Rusinów napastowała, lub czynnie nad nimi się znęcała, jak się to działo, według świadectwa pism czeskich, w Czechach! O ile nam wiadomo, najbardziej wrogo nam usposobione pisma rosyjskie nie dopuściły się podobnej perfidyi i nieuczciwości i nie posunęły się do porównywania stosunków obecnych w Czechach, gdzie w biały dzień Niemcy biją Czechów, ze stosunkami na Rusi.

Daremnie łamalibyśmy sobie głowę, *cui bono* w czasie obecnym rozmyślnie *Narodni Listy* fałsze z tendencyą tak przejrzystą piszą...

Co do wartości i znaczenia elukubracyi młodoczeskiego organu warto i to zanotować, że nietylko pisma staroczeskie, ale dawniejsi współpracownicy *Narodnich Listów* i uczniowie czescy tak wybitni, jak prof. Masaryk, przy ciągle zdarzających się okazyach wykazują nietylko wszelki brak taktu i zmysłu politycznego pisma pragskiego, ale i niewytłomaczalną chęć szkodzenia interesom narodowym czeskim. Podobnej napaści, jak obecna, mógł się tylko dopuścić, logicznie rzecz biorąc, Bismark, stojący na żołdzie tego, komu zależy na odstręczeniu Polaków od Czechów, a nie Czech, broniący sprawy czeskiej.

Jesteśmy ciekawi, jak inne pisma czeskie to „porównanie“ *Narodnich Listów* ocenią.

Sprawy gmin i powiatów.

(Korespondencye N. Reformy).

Pódgórze, 19 sierpnia.

(Wybór burmistrza).

Posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone wyborowi burmistrza i asesora, odbyło się dzisiaj przy niezwykle licznym udziale radnych. Na ogólną liczbę 36 stawiło się 32 członków Rady. Czterej nieobecni bawią chwilowo poza obrębem miasta. Przewodniczył wiceburmistrz, p. K a c z m a r s k i, który na wstępie przyjął ślubowanie od nowego członka Rady, p. K a r o l a B r e u e r a. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. radca dworu G a r b a c z y ń s k i i podniósłszy zasługi położone koło dobra gminy przez obecnego zastępcę burmistrza, p. Kaczmarskiego, postawił jego kandydaturę i to w imieniu poważnego grona obywateli, którzy na odbytem zebraniu poufnem powzięli taką uchwałę. P. Kaczmarski w krótkich słowach podziękował, lecz zarazem oświadczył, że wyboru stanowczo nie przyjmie.

Przystąpiono do głosowania, które odbywało się imiennie kartkami. Do skrutynium powołani zostali pp. dyr. Sołtysik i dr. Feuereisen. Na 32 oddanych głosów otrzymał 27 p. N i k o d e m G a r b a c z y ń s k i, emerytowany radca apelacyjny i radca dworu. Rezultat ten przyjęła Rada hucznemi oklaskami. Nowowybrany burmistrz zabrał głos, podziękował za okazane mu zaufanie, zapewnił, że cała działalność jego na tem, pełnem odpowiedzialności stanowisku, skierowaną będzie ku przywróceniu normalnych stosunków i pracy dla dobra miasta; w końcu poświęcił słowa uznania dla pracy dotychczasowego burmistrza, p. Kleina.

Wybór asesora poszedł gładko: 29 głosami powołany został na to stanowisko p. Władysław M a r k w i c z y ń s k i, który od wielu lat w Radzie zasiada, a także przez lat kilka pełnił urząd zastępcy burmistrza.

Wskutek wybrania burmistrzem p. Garbaczyńskiego, dotychczasowego członka magistratu, okazała się potrzeba wyboru w jego miejsce jeszcze jednego asesora. Rada postanowiła wyboru tego zaraz dokonać, zaś celem ułatwienia porozumienia zarządził p. przewodniczący dziesięciominutową przerwę. W sali, w bocznych pokojach, a nawet i w przedsionku zapanowało ożywienie. Potworzyły się kółka i kółeczka, naradzano się i dyskutowano dość długo, gdyż przy wyborze tym wchodziły w grę rozmaite względy na stosunki partyjne w Radzie i mieście.

Gdy po podjęciu dalszego ciągu posiedzenia komisya skrutacyjna obliczyła oddane głosy, okazało się, że większością głosów wybrany został p. K a r o l Ł u c z k o, właściciel apteki. — P. Łuczko, chociaż dopiero od lat kilku przebywa w mieście i od niezbyt dawna pracuje w Radzie, zdobył sobie zaufanie współobywateli i spodziewać się można, że magistrat pozyskał w nim dobrą, ochoczą do pracy, młodą siłę.

Skończyły się więc przykre, od dłuższego czasu trwające stosunki, i spadł kamień z serca dbałym o dobro miasta obywatelom. Jest wszelka nadzieja, że nowy burmistrz, którego charakter, ujmujące obejście, takt i znajomość stosunków powszechnie są znane, zdoła przywrócić zgodę i solidarność wszystkich mieszkańców, bez różnicy wyznań i stronnictw, co pożądanem jest w interesie gminy. — W pracy tej wspierać go będzie doświadczony zastępca, odmłodzony magistrat i rada miejska.

Po zamknięciu posiedzenia odbyło się w parku na Krzemionkach prywatne zebranie radnych, obywateli i urzędników miejskich, na którem z wymiany myśli można było poznać, że utrwalenie zgody w mieście jest pragnieniem wszystkich mieszkańców miasta.

Gorlice, 18 sierpnia.

(Najświeższa próbka rządów p. Gubatty).

W grudniu roku 1896 wystawiło starostwo w Gorlicach prawo polowania w gminach do powiatu gorlickiego należących na publiczną licytacyę. Przy licytacyi gmin Sękowa - Strzeszyn - Klęczany - Pstrążne - Przegonina utrzymał się jako najwyższą ceną ofiarujący p. Stanisław Barzykowski, za roczną dzierżawę polowania zapłacić w Sękowy kwotę 60 złr. w Klęczanach 40 złr., a w Strzeszynie 30 złr. 10 ct. Kwotę 130 złr. 10 ct. wraz z wadyum wynoszącem także 130 złr. 10 ct. — razem 260 złr. 20 ct. złożył do rąk przeprowadzającego licytacyę komisarza i w ten sposób stał się jako i inni licytanci dzierżawcą polowania w wyż wymienionych gminach na przeciąg lat pięciu, a jako taki nie szczędził trudu i kosztów, aby w wydzierżawionych gminach podnieść stan dziczyzny. Aż oto pewnego pięknego lipcowego poranku otrzymuje ze starostwa w Gorlicach pismo wraz z kwotą 260 złr. 20 ct., następującej treści:

„Przy licytacyi dzierżawy polowania przeprowadzonej w grudniu 1896 roku ofiarowałeś pan za dzierżawcę tego uprawnienia w Klęczanach kwotę 40 złr., w Sękowy 60 złr., w Strzeszynie 30 złr. 10 ct. Wobec tego, że wyższej kwoty nikt nie ofiarował, zostałeś pan jako najwięcej ofiarujący w protokole licytacyjnym prenotowany. C. k. starostwo jednak n i e z a t w i e r d z i ł o pańskiej oferty, przyjmując co do prawa polowania w tych gminach n i ż s z ą o f e r t ę Adama S k r z y ń s k i e g o i Wł. D ę b o w s k i e g o“.

Gdyby dzikiemu z Afryki przedstawił kto taki referat i opowiedział stosunki w powiecie gorlickim, pewnieby nie uwierzył, że coś podobnego może się dziać w XIX stuleciu w kraju konstytucyjnym. Ogłoszono licytacye, przyjęto ofertę p. Barzykowskiego jako najwyższą, złożoną w ręce komisarza kwotę 260 złr. 20 ct., trzymano w starostwie p r z e z o ś m m i e s i ę c y b e z p r o c e n t o w n i e, a po ośmiu miesiącach zwrócono z powyższem, urągającem wszelkiemu prawu pismem. Czyż to nie wygląda na drwiny z porządnych ludzi? Przez ośm miesięcy zapłacił p. B. na samą straż 40 zł., stawiono mu prawo polowania w miesiącach, w k t ó r y c h p o l o w a ć n i e w o l n o, a odebrano mu je, skoro się zbliża czas polowania. Rozporządzenie p. starosta Gubatty wyrządza nietylko wielką krzywdę p. Barzykowskiemu, ale także gminom, bo znosi ofiarowaną wysoką cenę i bez wiedzy, bez zawiadomienia gmin, za cenę, jaką się p. Gubacie spodobało, robi prezent jego znajomym i to cudzym kosztem. Czy w innym kraju znalazłby się tak łatwo człowiek, któryby podobny prezent przyjął od p. Gubatty, pozwolę sobie wątpić. Jeśli p. Barzykowski nie był uprawnionym do licytacyi, to dlaczego starostwo przypuściło go do niej? Dlaczego nie odebrano mu prawa na tej samej licytacyi nabytego co do dzierżawy innych ruskich wiosek, ale mu je zostawiono. Jeśli licytacya nie odbyła się po formie, to dlaczegóż tak samo nie postąpiono z innymi dzierżawcami? Dlaczego nie rozpisano nowej licytacyi, ale z wolnej ręki, bez wiedzy, bez zawiadomienia gmin, za cenę niską wypuściło starostwo pocichu i pokryjomu komu innemu prawo polowania i to z krzwdą gmin?

Jeśli p. staroście Gubacie przysługuje prawo oddawania bez udziału gminy i ze szkodą tejże prawa polowania, komu się mu podoba i z krzywdą gminy, to po cóż urządzać licytacyę? Takt

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

28

(Ciąg dalszy).

Pan Majewski ustawił winowajców w pobliżu stołu i sam zasiadł. — Nastała chwila ciszy, w ciągu której Marcinek słyszał wolne i głuche uderzenia swego serca.

— Borowicz, Szwarc... — rzekł dyrektor głosem zimnym i uroczystym, — wiecie dobrze, coście wczoraj zrobili. Nie będę długo z wami rozprawiał. Rada pedagogiczna wezwała waszych rodziców. Będziecie obadwaj wydaleni z gimnazyum, zarówno jak dwaj inni wasi wspólnicy z klasy czwartej, ale rada musi nadto wiedzieć, czy rzeczywiście strzelaliście z pistoletu nabitego prochem, gdyż takie jest co do waszych zeznań wymaganie władzy policyjnej. Szwarc, czy strzelałeś z pistoletu, nabitego prochem strzelniczym?

— Jak Boga szczerze kocham, — wcale nie strzelałem z żadnego pistoletu! — rzekł Szwarc krótko i węzłowato.

Marcinek zmiarkował, że system obrony, przyjęty przez Szwarca, jest waryacki i zgubny. Było rzeczą oczywistą, że wypieranie się w żywe oczy nie prowadzi do niczego, a z drugiej strony pod karą infamii nie mógł przecie przyznać się do wszystkiego. Czuł, że należy powiedzieć inaczej, ale że jednocześnie należy zaprzeć się, ile tylko można, przynajmniej w połowie.

— A ty, Borowicz — zwrócił się do niego dyrektor, — przyznajesz się do winy? Czy strzelałeś?

— Tak, panie dyrektorze... — rzekł cicho i głosem pełnym boleści, — strzelałem, ale bez prochu...

Marcinek, wypowiedziawszy te słowa, spojrzał na zgromadzonych pedagogów — i osłupiał. Wydało mu się, że ci sprawiedliwi sędziowie zdjęli z twarzy swych surowe maski. Zjadliwy nauczyciel Wielkiewicz, który miał opinię ateusza i, prawdopodobnie wskutek tego, zdegradowany był aż do poziomu profesora geografii, zadarł głowę, wsadził na nos binokle, przypatrzył się Borowiczowi i rzekł, gwałtownie machając ręką:

— Słyszane rzeczy... strzelał bez prochu! Co za bezczelny i niebezpieczny konspirator!

Nagle cała belferya wybuchła głośnym, niepowstrzymanym śmiechem.

Dyrektor usiłował zachować godność, ale i on trząść się zaczął.

Obudwu podsądnych wyrzucono za drzwi i wręczono Pazurowi, który ich znowu do kozy zamknął.

Gdy rozpoczęły się lekcye, polecono im iść do klasy. Tam usłyszeli wyrok, że skazani są w drodze wielkiej łaski jeszcze na długą kozę o chlebie i wodzie.

Wszystkie te kataklizmy i przejścia strasznie pognębiająco oddziałały na Marcinka. To, że go nie wydalono z gimnazyum, przypisał w głębi swego serca wstawiennictwu matki.

Zaraz też po zupełnem opuszczeniu kozy poszedł do kościoła.

Odwieczna katedra była pusta zupełnie. — Zimny mrok zaścielał jej całą nawę i kąty, a Marcinek szukał jeszcze bardziej skrytego miejsca. Znalazł je w ciemnem przejściu pod chórem.

Był tam rodzaj krypty, w głębi której znajdowały się drzwi, prowadzące do wielkiego organu wprost z kościoła.

Stały w tem miejscu skrzynie ze świecami, chowano tam schodki, drabinki, jakieś stare ornamenty i inne rupiecie kruchciane.

Marcinek upadł na kolana w tym mroku, przytulił twarz do zimnych kamieni i począł żarliwie się modlić.

Dopiero pan Rozwora, główny kościelny i najgłówniejszy w całem mieście tabaczarz, dzwoniąc kluczami na znak, że się kościół pod wieczór zamyka, wystraszył go z kryjówki.

Nazajutrz wczesnym rankiem znowu Borowicz klęczał w temsamem miejscu. Odtąd wstawał wcześniej i przed lekcyami zawsze zmierzał na swe miejsce pod chórem. Pewnego razu, klęcząc tam, wysłuchał kazania, jakie do wiernych miał jeden z wikaryuszów, księżyna stary i wielki prostaczek. Nauczał on dnia tego przeważnie służące i motłoch rzemieślniczy, jak należy przymuszać się do modlitwy. Prostemi i niemal śmiesznemi zwrotami mowy zapewniał, że modlitwa na początku człowieka nudzi i mierzi, potem wchodzi w nałóg, a wreszcie zacznie być przyjemną, jak czysta i cała koszula dla nędzarza, który chodził w zgnojonym łachmanie i, którego wszy jadły. Marcinek wziął do serca tę naukę i począł zaprawiać się do modlitwy. Zrazu odmawiał jeden tylko pacierz, później zmawiał ich kilka na różne intencye; z czasem dobre i złe stopnie, dobre lub złe rozwiązanie zadań, wreszcie wszelkie zjawiska życia, wszystkie wypadki stały się w jego umyśle zależnemi od modłów porannych.

Taki był zewnętrzny kształt tego stanu ducha. W gruncie rzeczy religijność była jakby zbudzeniem się do życia istoty martwej. Jak na wiosnę z nagiego gruntu wyrasta niespodziewanie, na oko z niczego, pęd kwiatu, idzie za słońcem i otwiera ku niemu swój kielich, tak w duszy Marcinka z niczego wyrosło uczucie nieznane, cudowny kształt wieku dziecięcego: ufność. Roztoczyła ona dokoła chłopca, jakgdyby nadziemski zapach. Wszystko było zrozumiałe i wytłómaczone w tej zaczarowanej krainie, wszelkie zjawiska i rzeczy objęte były przedziwnym systematem filozoficznym, którego punktem wyjścia był — pacierz. Nic się tam nie działo bez przyczyny, każdy wypadek był rezultatem jakichś dobrych lub złych uczynków, czasami był karą, albo nagrodą za dobre, albo złe myśli, nieraz za marzenia, czyste, jak pierwszy śnieg, które w tamtym kraju nazywały się zbrodniami.... Jezus Chrystus, którego skroń okrwawiona zwieszała się w stronę krypty w najbliższym od niej ołtarzu — zdawał się nakłaniać ucha i słuchać nieskończonych modłów. Im więcej wypowiadały ich usta dziecięce, tem więcej było ich w sercu. Za pacierzami szły pospolite prośby o rzeczy małej wagi, przedziwne umowy i ślubowania, nieraz bardzo pokorne wyrzuty i skargi. Dziwna siła ciągnęła wszystkie myśli chłopca coraz dalej i dalej, wywierała na jego postępowanie wpływ bezwarunkowy, zmuszała go n. p. do forsownego wyuczania się lekcyj nie dla nauki, ani dobrych stopni, lecz dla jakichś zaziemskich potrzeb serca.

Nadewszystko — ta pobożność słodziła sieroctwo Marcinka. Nie był wówczas sam, jak dawniej, nie czuł żadnego opuszczenia. Jego zmarła matka — żyła, wiedziała o wszystkich troskach, smutkach i radościach. Nieraz odzywał się w głębi jego duszy jej głos, jako dobre postanowienie, albo trzymał go, niby ręka. Marcinek nie miał wówczas dawniej odczuwanych niepokojów i żalów. W pośród trwog, w jakie obfituje szkoła rosyjska, w głębi nocy sierocych, wiedział dobrze, że mu włos z głowy nie spadnie. Był to cudowny sen na łonie Boga.

Codziennie o tej samej porze, do tejże kruchty przychodziło pewne „indywiduum“. Indywiduum pobierało w rządzie gubernialnym 20 rubli srebrem miesięcznej pensyi, miało całą kohortę „drugorocznych“ synów w rozmaitych klasach gimnazyum, miało nadto surducinę wytartą do ostatniej nitki, krótkie spodnie z drelichu, wypchnięte na kolanach, buty, obciążone tak wielką ilością przyszczypków, że pod nimi istotna postać tych butów zginęła, — rzadko kiedy goloną brodę i siwe oczy, smutne aż do śmierci. Indywiduum nie klękało, lecz zająwszy miejsca jak najmniej na rożku skrzyni ze świecami, opierało głowę na rękach i modliło się aż do godziny ósmej. Nikłe promyki wczesnego słońca, które, przebywszy kolorowe szyby wysoko umieszczonych okien, wchodziły do ciemnego przejścia, oświetlały łysą czaszkę i uwiędłą szyję starego człowieka. Jego suknia znoszona ginęła w mroku, jego ciężkie ubóstwo znikało i Marcinek, nie zdolny jeszcze do pojmowania niedoli ludzkiej, widział obok siebie tylko współtowarzysza w modlitwie.

Nigdy do siebie nie mówili słowa, nie mieliby zresztą o czem mówić ze sobą...

Raz tylko, idąc ze szkoły, Marcinek spotkał na ulicy swego znajomego z kruchty. W świetle dziennem twarz starego pana wydała mu się daleko mizerniejszą i odzież jeszcze bardziej zniszczoną. Krok jego był bardziej ociężały, głowa na piersi zwieszona. Dźwigał pod pachą jakieś zawiniątko w starej serwecie i przesuwał się obok murów ulicy. Wymijając Marcinka, podniósł oczy i wtedy bezgranicznie smutna twarz jego rozjaśniła się przedziwnym uśmiechem.

ten tem bardziej razi, że dotyczy on nie człowieka jakiejś podejrzanej wartości, ale p. Barzykowskiego, obywatela poważnego i powszechnie szanowanego, a wymierzony został tylko dlatego, że p. Barzykowski nie chce należeć do naganiaczy p. Gubatty.

Sprawę tę rozstrzygać będzie namiestnictwo. Nie wątpimy ani na chwilę, aby miało potwierdzić dziwaczne rozporządzenie p. Gubatty, rozporządzenie, które wyrządza wielką krzywdę i stratę nietylko p. Barzykowskiemu, ale i biednym gminom, a nadto depce prawa konstytucyą nam zagwarantowane i przez cesarza sankcyonowane. Jakikolwiek sprawa ta weźmie obrót, nie omieszkam uwiadomić o tem waszych czytelników.

„Propaganda polska w Berlinie".

Tak jest, wyraźnie „*Polnische Propaganda in Berlin!*" Oto sprawa, która wchodzi na porządek dzienny w Prusiech i Niemczech. Szczucia hakatystów i gadzinowych organów prasy nie przebrzmiały bez echa. W chwili, gdy rząd pruski stara się, acz dotąd bez skutku, przemycić reakcyjną ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, ustawę, która zamyka usta obywateli, a której ostrze skierowane jest także przeciw Polakom, nasi „najserdeczniejsi" urządzają wyścigi formalne szlachetnej denuncyacyi, co chwilę strasząc rząd i społeczeństwo niemieckie nowemi odkryciami niebezpieczeństw, jakie ze strony polskiej grożą wielkiej ojczyźnie niemieckiej. Prasa, stowarzyszenia, duchowieństwo, kupcy, przemysłowcy są kolejno celem pocisków i przerażających rewelacyj. Rodacy nasi tak w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Śląsku, jak w Berlinie i prowincyach niemieckich, kontrolowani są na każdym kroku, a każdy objaw życia witany bywa podejrzeniem i groźbą.

Obecnie zajmują się Niemcy sprawą polską w Berlinie. Obiegały po pismach i broszurach notatki o liczbie Polaków w stolicy zamieszkałych, o istniejących tamże stowarzyszeniach, o mającym powstać „związku przemysłowców" — i strach padł na Germanię. Więc *Berliner Tagblatt* w osobnym artykule podnosi kwestyę „propagandy polskiej w Berlinie". Autor przyznaje, że drażliwy to temat, lecz zasługujący na publiczne omówienie, i dlatego tak rozumuje:

„Jest rzeczą całkiem naturalną, że w skład ludności Berlina wchodzą przybysze z prowincyj, a więc także z prowincyj polskich. Twierdzić można, iż w Berlinie mieszka Polaków nie mniej, aniżeli w Poznaniu. Językiem, religią, a w znacznej części i sposobem zarobkowania różnią się od tubylców, nic więc dziwnego, że ci „Prusacy polskiej narodowości" łączą się w stowarzyszenia i związki. Mają do tego prawo konstytucyjnie zagwarantowane, i tego nikt zaprzeczać im nie myśli. Jednakże pomiędzy stowarzyszeniami polskiemi a stowarzyszeniami przybyszów z innych dzielnic jest zasadnicza różnica, która wymaga poważnego zastanowienia się. Towarzystwa mieszkańców innych prowincyj mają charakter towarzyski, literacki, lub humanitarny, a od łączności z ogółem niemieckim nie usuwają się. Inaczej jest ze stowarzyszeniami polskiemi. Wychodzą one z tego założenia i dążą do tego, aby swych rodaków łączyć, w każdym kierunku organizować, wpajać w nich świadomość solidarności i potęgować ją przez rozmaitego rodzaju środki pomocnicze i, o ile tylko możliwe, wyodrębniać ich od reszty ludności. Dlaczego i po co istnieć mają w Berlinie narodowo-polskie kasy oszczędności i spółki spożywcze, stowarzyszenia strzeleckie i gimnastyczne? Czy nie dla propagandy? „Sokół" w Berlinie, to polityczny nonsens, jak jednak nazwać istnienie polskiego „*Krieger-Vereinu*"? — Wyobraźmy sobie, co uczyniłaby władza francuska, gdyby przed rokiem 1870 założono „alzacki *Krieger-Verein*" w Paryżu?" — Wreszcie autor artykułu uważał za stósowne zastrzedz się, że on nie ma zamiaru przywoływania policyi na pomoc i że współobywatelom polskim życzy używania praw konstytucyjnych w całej pełni, lecz wymaga od nich, aby mieli wzgląd na obowiązki wobec ogółu. „Prusacy polskiej narodowości" winni rozpłynąć się w państwowo-obywatelskiej społeczności wszystkich Prusaków — jak to uczynili dawno już „Prusacy francuskiej narodowości". (Którzy i gdzie? Z Metzu słyszymy co innego. *Przyp. red.*). Jeżeli jednak „Prusacy polscy" z całą świadomością odgraniczają się od reszty obywateli i w tym celu organizują się w niezliczonej ilości stowarzyszaniach, to niechaj się nie dziwią, gdy spotyka ich nieufność. Na tem polega niebezpieczeństwo, którego przeceniać nie można, gdyż stosunki te utrudniają wzajemne porozumienie pomiędzy „niemieckimi i polskimi Prusakami".

Jasno i wyraźnie! Stańcie się Niemcami, a będzie dobrze. Zwijajcie stowarzyszenia — bo inaczej rząd je pozamyka! Tak mówi pismo, które ostro walczyło przeciwko reakcyjnej ustawie ministra von der Recke!

Bądź co bądź zbierają się nowe chmury nad towarzystwami polskiemi. Miejmy nadzieję, że nie wyrządzą nam one zbyt wielkiej szkody.

Rokosz w Azyi.

Zaledwie zdołali Anglicy stłumić rozruchy w Kalkucie i Bombaju, gdy doszły ich niepokojące wiadomości o powstaniu szczepów górskich na północno-zachodniej granicy Indyj angielskich. Od 14 dni toczy się tam walka, która przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Widownią krwawych starć nie są właściwie posiadłości angielskie, lecz neutralna dawniej sfera, którą utworzono w r. 1880, gdy Anglicy teraźniejszego emira Afganistanu, Abbdurrahmana-chana, osadzili na tronie w Kabul. Kraj ten, zamieszkały przez niesforne szczepy górskie, leży między posiadłościami angielskiemi a Afganistanem i długi czas był zupełnie niezależny. Dopiero w r. 1893 narzucili mu Anglicy swoją administracyę, a od tego czasu datuje się też niechęć krajowców do najezdników.

Prowadzenie wojny na tym nieprzystępnym dla wojska regularnego terenie jest bardzo uciążliwe i niebezpieczne, zwłaszcza, że prawie wszystkie szczepy tamtejsze, zwalczające się dotąd nawzajem, połączyły się i wspólnemi siłami uderzyły na Anglików, stojących w dolinie Tochi i około fortu Shabkadar.

Wszyscy powstańcy są muzułmanami bez wyjątku, a fanatyzm ich pobudza osławiony Mullah z Haddy, który, przebiegając kraj cały, wzywa wszystkich mieszkańców do wojny świętej przeciw niewiernym. Anglicy nie zważali z początku na groźne niebezpieczeństwo, lecz gdy się przekonali, że powstanie przybiera coraz większe rozmiary, wysłali w największym pośpiechu wojsko na granicę północno zachodnią, gdzie pod Rawalpindi, na południowy wschód od Peszawuru, skoncentrowali korpus, liczący 10.000 żołnierza, z którym złączy się wkrótce dalszych 15.000 żołnierzy, nadciągających z głębi kraju.

Położenie jest dlatego poważne, że wśród powstańców znajduje się bardzo wielu Afganów, a wicekról angielski lord Elgin jest zdania, że emir Afganistanu, uchodzący dotąd za przyjaciela i sprzymierzeńca Anglii, postępuje zdradziecko i popiera powstanie. Przypuszczenie to nabiera tem większego prawdopodobieństwa, że emir niedawno temu odwołał wszystkich agentów dyplomatycznych z Indyj.

Zachodzi pytanie, co spowodowało emira do takiego kroku? Obiegają o tem różne wersye. Koła kompetentne uznają możliwość, że między powstaniem na granicy północno-zachodniej Indyj angielskich a zwycięstwami Turcyi w Tessalii istnieje widoczny związek. Sukcesy armii tureckiej były sukcesami islamu; wszędzie, gdzie wznoszą się meczety, wzmocniły one i podniosły poczucie religijne, które na Wschodzie na równi stoi z politycznem. Nowe uczucie, uczucie siły, obudziło się w Turcyi i przebiega, jak iskra elektryczna, przez cały świat muzułmański. Duch fanatyzmu obudził się wszędzie, a zasila się on prawdopodobnie nietylko wiadomościami o wojnie grecko-tureckiej, lecz agitacyą, pochodzącą bezpośrednio z Konstantynopola. Przed niedawnym bowiem czasem bawił na dworze emira Afganistanu poseł sułtana, a okoliczność ta daje wiele do myślenia. Nie będzie tedy dalekiem od prawdopodobieństwa przypuszczenie, że sułtan, jako najwyższy władca wszystkich muzułmanów próbował zemścić się w Indyach na rządzie angielskim, który od kilku lat prześladuje go na każdym kroku. Kto wie, czy sułtan nie nosi się z myślą wzmocnienia islamu w Azyi, gdyż w Europie traci on coraz więcej grunt pod nogami. W posiadłościach angielskich w Indyach żyje przeszło 50 milionów muzułmanów. Gdyby sułtan zdołał poruszyć te masy przeciw Anglii, to wynikłoby dla niej wielkie niebezpieczeństwo, które w danym razie spowodowaćby mogło utratę jej posiadłości w Indyach na zawsze.

Zdaje się, iż w Londynie wierzą we wpływy sułtana na teraźniejsze powstanie szczepów górskich, lecz nie przypuszczają, żeby sułtan był w stanie pobudzić cały świat muzułmański do walki przeciw potędze angielskiej.

KRONIKA.

Kraków, 20 sierpnia.

Pomnik Mikołaja Kopernika w Krakowie. — W roku jubileuszowym naszego uniwersytetu stanie w dziedzińcu dawnego gmachu uniwersyteckiego, a obecnie Biblioteki Jagiellońskiej, pomnik, poświęcony pamięci Mikołaja Kopernika, który wykształcenie pobierał w tym przybytku wiedzy.

Chwalebną myśl wzniesienia pomnika jednemu z największych, jeżeli nie największemu wychowańcowi tej wszechnicy, podniesiono przed paru laty i przeprowadzono bez rozgłosu, nieledwie w tajemnicy, aż do chwili wyjednania u rządu funduszu na ten cel i przygotowania projektu.

Do wykonania tego pomnika wezwano artystę rzeźbiarza p. Cypryana Godebskiego, który wygotował projekt, uznany już obecnie przez senat akademicki za godny wykonania. Odpowiednio do słusznego warunku, jaki uniwersytet postawił, aby znakomity astronom był przedstawiony na pomniku nie jako już dojrzały uczony, ale jako uczeń wszechnicy Jagiellońskiej, p. Godebski umieścił na piedestale pomnikowym postać Kopernika w wieku młodzieńczym i w stroju żaka z XV wieku, wzorowanym na rysunku, zdobiącym akt fundacyi uniwersytetu. Głowę, z której spadają na kark bujne sploty, zdobi twarz o rysach pięknych, pociągłych, wyrazem przypominających cokolwiek typy Grottgera. Postać ta wpatruje się w „sollenium", które trzyma w lewem ręku. Tors pokrywa lekka koszula, wybornie modelująca ciało, rozpięta przy szyi i przepasana rzemykiem, na wierzch zaś jest zarzucony płaszcz, obszyty futrem z rękawami współczesnego kroju, rozpiętemi i odrzuconemi w tył; nogi są odziane w wysokie buty. Ciężar tej postaci spoczywa na prawej nodze, a lewa jest wysuniętą. Z pod nóg wyrasta gałązka lauru. Postać ta stać będzie na wysokim, granitowym cokole, którego projekt podał architekt p. Hendel. Z boku cokołu wypływać będzie źródło.

Koszt postaci, odlanej z bronzu, wielkości większej od naturalnej, wyniesie 18.000 złr., na piedestał zaś przeznaczono 3.000 złr.

Dzieło to będzie bezsprzecznie jednym z piękniejszych pomników lat ubiegłych, trudno bowiem o szczęśliwszy i bardziej poetyczny pomysł, pomimo skromnych rozmiarów.— Śmiesznem też wydało się wystąpienie warszawskiego *Przeglądu tygodniowego*, dopatrującego się zawsze i we wszystkiem niemal wyłącznie ujemnych stron, a uznającego na podstawie ilustracyi, podanej w *Tygodniku ilustrowanym*, dzieło to za nie przynoszące chluby p. Godebskiemu, gdyż postać Kopernika ma za młode rysy twarzy na kanonika z Frauenburga!

Słuszną też odprawę dały wszystkie niemal dzienniki warszawskie *Przeglądowi*, wytłómaczyły mu, iż w dziedzińcu wszechnicy krakowskiej najodpowiedniejszym jest właśnie posąg studenta krakowskiego, który w jej przybytku czerpał światło nauki i jej przedewszystkiem zawdzięcza późniejszą swoją chwałę.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł w Kijowie znany w szerokich kołach naszego miasta lekarz i radca miejski, dr Ludwik Wiszniewski. Donosi o tem *Kijewlanin* i wedle notatki tego pisma wypadek ten zdarzył się wśród następujących okoliczności: W niedzielę dr Ludwik Wiszniewski z Krakowa, przejeżdżający przez Kijów wraz z 22 lekarzami na międzynarodowy zjazd lekarski do Moskwy, wybrał się z towarzyszami na zwiedzenie miasta. Zjeżdżając na dół zjazdem Mikołajewskim w otwartym powozie, dr Wiszniewski, obejrzawszy się przypadkowo, spostrzegł, że konie powozu, jadącego tuż za nim, spłoszyły się i że dyszel najeżdżającego powozu zagraża rozbiciem mu głowy. Dr Wiszniewski raptownym ruchem nachylił się na bok, tak jednak nieszczęśliwie, że stracił równowagę i wypadł na bruk, uderzając bardzo mocno głową o kamienie. Rany okazały się tak poważnemi, że dra Wiszniewskiego odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

Teatr miejski otwiera jutro podwoje na sezon zimowy. Na pierwsze przedstawienie wybrano „Urzędową żonę" Savage'a. Żałować należy, że dyrekcya nie uraczyła nas tradycyjną, dawaną w dzień otwarcia sezonu sztuką „Kościuszko pod Racławicami", o co tak gorąco upominają się ciągle, wracający z pobytu letniego u nas, goście z pod zaboru rosyjskiego. Spodziewamy się, że dyrekcya teatru uczyni zadość tym żądaniom i w przyszłym tygodniu koniecznie „Kościuszkę" wystawi.

Wodociągi w Krakowie. Komisya wodociągowa uchwaliła powierzyć kierunek nad budową wodociągu w Krakowie p. Romanowi Ingardenowi, starszemu inżynierowi budownictwa rządowego w ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu, przedtem zaś pełniącemu obowiązki inżyniera budownictwa w starostwie krakowskiem. Komisya wychodziła z założenia, że p. Ingarden, twórca obecnego projektu wodociągu, zna najlepiej rzecz całą z powodu przeprowadzonych już studyów, dających rękojmię najlepszego rozwiązania rzeczy. Nieobojętnym jest także szczegół, że p. Ingarden należy do grona polskich techników, używających w dziedzinie fachowej najlepszego imienia. Wskutek uchwały komisyi, prezydyum Rady miasta wystosowało prośbę do ministerstwa spraw wewnętrznych o udzielenie urlopu p. Ingardenowi na czas budowy wodociągu. Prośba prezydyum dozna zapewne życzliwego uwzględnienia.

Proces wyborczy. Przed zwykłym trybunałem sądu karnego w Krakowie toczył się wczoraj proces wyborczy, echo wyboru posła p. Daszyńskiego. Dwaj wyrobnicy z Podgórza, Nazim i Wątor, oskarżeni zostali o to, że pierwszy przy głosowaniu przedstawił się się jako Wątor i na kartę legitymacyjną tegoż chciał oddać głos; drugi zaś, że Nazimowi karty swej udzielił. Oskarżonych bronili adwokaci pp. dr. Peiper i Aronsohn z Podgórza. Wątor został uwolniony, Nazim skazany na 14 dni więzienia.

Jubileusz Zeleńskiego. Z Towarzystwa muzycznego donoszą nam: Ku uczczeniu 40 letniej działalności artystycznej dyrektora konserwatoryum krakowskiego Tow. muzycznego dra Władysława Żeleńskiego odbędzie się w listopadzie b. r. z inicyatywy wydziału Tow. muz. w Krakowie uroczysty wieczór, na który zostaną zaproszone wszystkie polskie Towarzystwa muzyczne i śpiewackie, Stowarzyszenia artystyczne, muzycy i polscy artyści.

Za duszę ś. p. Adama Asnyka odbyła się wczoraj msza żałobna w kościele farnym w Poznaniu. Nabożeństwo odbyło się staraniem Czytelni dla kobiet w Poznaniu.

W Czerniowcach odbyło się w poniedziałek, 16 b. m. nabożeństwo żałobne za duszę Asnyka, urządzone staraniem Czytelni polskiej."

Feleton o Adamie Asnyku zamieściła praska *Politik*.

Mieszkańcy ulicy Pawiej żalą się na niedbałość kamienicznych stróżów, którzy prawie nigdy nie polewają chodnika. Wznoszą się tam tumany kurzu i pyłu węglowego, a od dni kilkunastu wczoraj dopiero po raz pierwszy wóz miejski skropił ulicę. Mieszkającej tamże publiczności ciężko zaiste istnieć wśród takich warunków i spiekoty dni ostatnich.

Spór o Morskie Oko. Ze Lwowa telegrafują do *Kuryera Warszawskiego*: Ustępstwa dla strony polskiej w sprawie Morskiego Oka mają być poczynione na wyraźne życzenie rządu węgierskiego.

„Szkolnictwa", organu nauczycieli ludowych, ostatni numer wyszedł w żałobnej obwódce z powodu śmierci Asnyka.

Z Krowodrzy donoszą nam: Ilekroć w łamach szanownego pisma waszego poruszane bywają sprawy administracyjne gminy Krowodrzy, zawsze zarząd gminny przedsiębierze jakąś uchwałę na korzyść ogółu mieszkańców wpływającą. I tak, po korespondencyi czerwcowej b. r. przystąpiono do brukowania chodników, zaś nazajutrz po stosunkowo łagodnem skrytykowaniu gospodarki gminnej w nr. 177 *N. Reformy*, zwołał wójt nadzwyczajne posiedzenie asesorów i radnych, na którem uchwalono: 1) Zakazać przedsiębiercy kanałowemu zanieczyszczania dróg, ku Bronowicom Wielkim prowadzących. 2) Osuszyć bagniska, przekopać i wyczyścić rowy, prowadzące od gnojowisk wzdłuż wału rogatkowego przez skotnicę do Rudawy. 3) Postarać się o przyśpieszenie decyzyi władz w sprawie kanału bez ujścia. 4) Przystąpić do dalszego brukowania ścieków i chodników.

Prawie równocześnie odbyło się drugie poufne zebranie obywatelskiego komitetu przedwyborczego. Ponieważ wybory do zarządu gminy odbędą się dopiero w jesieni, przeto wstrzymano się z wydrukowaniem odezwy do wyborców, natomiast postanowiono przystąpić na najbliższem posiedzeniu do założenia wspólnej biblioteki i czytelni ludowej.

Tyle nasz korespondent, jednakże w imię bezstronności *audiatur et altera pars*.

W tych dniach otrzymaliśmy z Krowodrzy sprostowanie, podpisane przez wójta i całą radę. Wprawdzie nie jesteśmy obowiązani umieszczać tego pisma, lecz w imię bezstronności podajemy zeń ważniejsze ustępy:

„Zarzut nieporządku i ospałości co do osławionego kanału bez ujścia pod Modrzejówką jest nieuzasadniony odnośnie do zwierzchności gminnej, albowiem kanał ten, a właściwie fosa forteczna jest na gruncie należącym do skarbu wojskowego i spowodowany jest przez to, że gmina miasta Krakowa obowiązana do urządzenia i utrzymania dróg i rynsztoków aż do rogatek wiejskich, rynsztoki na drodze do rogatki krowoderskiej prowadzone tak urządziła, że wody z nich ściekają do fosy fortecznej, nie mającej żadnego odpływu. Usunięcie tego złego nie należy od zwierzchności gminnej, lecz od współdziałania magistratu krakowskiego i wojskowości. Również urząd gminny zapewnia, że wójcina nie da nikomu po łokciu kiełbasy i po kwarcie wódki za głos na obecnych członków reprezentacyi gminnej, lecz, jeżeli będzie kaptowała wyborców, to na to, aby na jej męża nie głosowali."

Zaraz zawezwaliśmy naszego korespondenta, aby dał nam wyjaśnienie na powyższe sprostowanie. Korespondent nasz zbija wywody krowoderskiego zarządu gminnego, twierdząc po dokładnem zbadaniu rzeczy, że wina w sprawie rzeczonego kanału bez ujścia spada wyłącznie na zarząd gminy Krowodrzy, albowiem magistrat miasta Krakowa chciał na gruntach krowoderskich, zaczynających się od fabryki Zieleniewskiego, wybudować kanał od rogatki i złączyć go z kanałami miejskimi, do tego jednak gmina Krowodrzy w niczem przyczynić się nie chciała. Rów forteczny rzeczywiście nie ma ujścia; dałoby się to zrobić przez połączenie go z drugim rowem i byłby odpływ do Wisły, jednakże wojskowość dlatego ociąga się z wykonaniem takiej kanalizacyi, gdyż zamierza fortyfikacye dalej posunąć, a wał zostanie do użytku kolei obwodowej.

Zmarli. Klementyna z Colonna Zerbonich Stattlerowa, wdowa po b. profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, przeżywszy lat 89, zmarła w Warszawie.

O gwałt publiczny. Galeryę świadków, przesuwających się w procesie Korola i towarzyszy we Lwowie przez salę sądową, podzielić można na dwie grupy: na świadków „malowniczych", to znaczy wnoszących ze sobą do tła procesowego pierwiastek charakterystyczno komiczny, i na świadków „bezbarwnych", ale ważnych dla toku sprawy.

Do „malowniczych" należała przesłuchana wczoraj po południu dama nazwiskiem Jabłońska, spełniająca w społeczeństwie, a specyalnie we dworze kunickim urząd i posłannictwo klucznicy. Dama ta, zgodnie z właściwością swojej płci, nie jest w porządku z latami.

— Ile pani ma lat? — zapytuje radca Oleński.

— Dwadzieścia sześć — brzmi nieśmiały szept badanej.

— Niech no pani powie głośniej, bo jest w aktach coś więcej...

— Dwadzieścia ośm...

— Ej, trzydzieści!

Przewodniczący przedstawia tej damie oskarżonych.

— Czy pani jest krewną którego z nich?

— A ja skąd mogę wiedzieć?

— Bardzo słusznie — odpowiada radca Oleński z szekspirowskim humorem — więc może któryś z nich jest krewnym pani?

— Ja nie wiem.

Zeznają następnie inni świadkowie. Zeznania ich niewiele nowego przynoszą.

Sensacyę dnia stanowi przesłuchanie p. Józefa Olszewskiego, koncepisty namiestnictwa w Żółkwi. Opowiada o ponownych wyborach, odbytych dnia 2 marca, na których był obecny w Kuninie. Mówiono mu, że dr. Korol ukrywa się u gospodarza Sywulaka i buntuje lud. Udał się do tego ostatniego, chcąc aresztować dra Korola, ale go nie zastał. Podczas tej bytności Czaplak mówił świadkowi, że dr. Korol wyrzekł do ludzi: „*Chotbyste odnoho rozderły, to nycz*" i dodał, że to samo wie Metafor Steczyszyn. Tego ostatniego przesłuchał u Hauta wieczorem. Steczyszyn powtórzył te same wyrazy, jako wygłoszone przez Korola. Nieprawdą jest, aby świadek groził Metaforowi Steczyszynowi kajdankami, lub zmuszał go groźbą do zeznań, jak to twierdzi obecnie Metafor. Żandarm nie mógł także bić Steczyszyna.

Następuje znowu konfrontacya Steczyszyna z p. Olszewskim. Chłop twierdzi ponownie w oczy urzędnikowi, że mu groził łańcuszkami i zmuszał do zeznań, p. Olszewski zaprzecza temu.

Obrońcy poczynają stawiać świadkowi pytania, a wtedy następuje epizod językowy. Adwokat Oleśnicki pyta świadka Olszewskiego po rusku. Ten ostatni żąda, ażeby go pytano po polsku, bo jakkolwiek rozumie mniej więcej ruski język ludowy, to jednak, jako Polakowi, trudno mu pojąć dobrze wszelkie szczegóły i subtelności zapytań obrońców. Dr. Oleśnicki zgadza się wreszcie na zadawanie pytań polskich. Ale po chwili, gdy przychodzi kolej pytania na adw. dra Dobrjańskiego, ten znów zaczyna po rusku. P. Olszewski znów protestuje, a adw. Dobrjański zaczyna dowodzić świadkowi, że „powinien" rozumieć po rusku. Dla powstrzymania zapędów p. Dobrjańskiego, trzeba było aż wyjaśnienia p. radcy Oleńskiego, że równouprawnienie językowe polega na tem, żeby każdy był pytany w języku, który najlepiej rozumie.

Prokurator żąda uwięzienia Steczyszyna z powodu krzywoprzysięstwa. Trybunał odmawia temu żądaniu.

Świadek odwodowy Wasyl Sywulak zeznaje na korzyść oskarżonych.

Ołeksa Finicki zeznaje cichym, żałosnym głosem. Przewodniczący zapytuje go, dlaczego właściwie chłopi, zebrani przed dworem, krzyczeli?

— *Oden kryczał ze złosty, druhyj z utichy, tretij ne znał czoho...*

Charakterystyczna ta odpowiedź budzi ogólną wesołość w sali.

Ze Lwowa. Gremium drukarzy, litografów i odlewaczy czcionek odbyło wczoraj we Lwowie walne zgromadzenie. Przedłożono na niem projekt zmiany statutu, zmierzający do unormowania liczby terminatorów w drukarniach, litografiach i giserniach. A zatem, pryncypał, zatrudniający jednego, dwóch lub trzech czeladników, będzie miał prawo trzymać 3 uczniów, na 4 do 15 czeladników — 6 uczniów, na 16 do 20 czeladników — 7 uczniów, a ponad 20 czeladników — 8 uczniów. Uchwałę w sprawie tej zmiany statutu poweźmie dopiero następny wydział, albowiem wczoraj delegaci czeladników przyrzekli przedłożyć swój projekt. Przełożonym gremium wybrano p. Józefa Neumana, a zastępcą przełożonego p. Walentego Hodaka.

Bezpłatne kąpiele, instytucya we Lwowie dotąd nieznana, powstała tego roku za staraniem adwokata dra Holzera. Każdemu wolno się wykąpać w wynajętym przez dra Holzera stawie przy ulicy Berka Nr 16, około którego wzniesiono też odpowiednią liczbę kabin do rozbierania się. Dr Holzer ofiarowuje te kąpiele darmo wszystkim ludziom biednym bez różnicy wyznania i ma zamiar co roku zakład ten w lecie otwierać. — Kobiety mogą się w owym stawie kąpać od godziny 6 do 10 rano, mężczyźni zaś od 10 rano przez cały dzień.

Samobójstwo. W lasku obok rogatki Janowskiej we Lwowie powiesił się wczoraj rano zarobnik Adam Sabat, lat 34 liczący, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Powodem samobójstwa miał być rozstrój umysłowy.

Pierwsza prywatna fachowa szkoła kolejowa. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Rudolffowi, b. urzędnikowi kolejowemu, na otwarcie i utrzymywanie pod jego osobistem kierownictwem prywatnej szkoły, celem przygotowywania funkcyonaryuszy kolejowych do fachowych egzaminów służbowych.

Krosno, 18 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy*). Zaszczytnie znany na niwie piśmiennictwa szkolnictwa ludowego p. Henryk Kisielewski opuścił nasze miasto, przenosząc się na posadę starszego nauczyciela do Gorlic. Społeczeństwo tutejsze traci w nim najtęższą siłę nauczycielską, dzielnego pedagoga i prawego obywatela, nauczycielstwo zaś serdecznego przyjaciela i kolegę.

Marcinkowi zaćmiły się oczy łzami szczególnego wzruszenia. W ciągu przelotnej minuty miał jakby zachwycenie. Uczuł, że kiedy dusze cnotliwych ludzi po życiu wśród cierpień opuszczają tę ziemię i u tronu Przedwiecznego spotykają się ze sobą, to takiemi anielskiemi uśmiechami muszą się witać i pozdrawiać nawzajem.

X.

Po ukończeniu egzaminów i otrzymaniu przejścia z klasy czwartej do piątej, Marcinek spędzał wakacye, jak zwykle, w Gawronkach. Stary pan Borowicz już był wówczas znacznie posunął się w lata, gospodarstwo na folwarku szło gorzej, a w domu widać było zwolna idącą ruinę. Jedzenie gotowała stara kucharka, która onego czasu niańczyła Marcinka, a gotowała, jak jej się żywnie podobało. Talerze były wyszczerbione, łyżki, noże i widelce ginęły, a pozostałe były karykaturami zaginionych. Starszy pan prowadził nieustanną walkę z Małgorzatą, ale irytował się napróżno. W domu coraz bardziej widzieć się dawał brak bielizny, odzieży, najprostszych wygód. Nawet same sprzęty w mieszkaniu przybrały wyraz dziwnego zaniedbania i opuszczenia.

W pokoju najobszerniejszym, który, ze względu na obecność w nim garnituru starych mebli z wyprawy nieboszczki matki Marcinka, nazywany był bawialnym, portrety sztychowane marszałków francuskich, Kościuszki, ks. Józefa — okrył kurz nieprzenikniony; na krzesłach wisiały pokrowce zbrudzone do szczętu przez ogary i jamniki, które obrały sobie tutaj legowiska i zajmowały je ze stanowczością bezwzględną. W „serwantce", pełnej niegdyś różnych cacek pamiątkowych, szyby „ktoś" powybijał, a ze sprzęcików nie zostawił ani jednego. Nie lepiej było przed domem. Obok ganku, gdzie za życia nieboszczki było mnóstwo klombów z kwiatami tak pięknemi, że o nich mówiono w całej okolicy, — nie było nietylko kwiatów, ale nawet klombów. Prosięta rozkopały cały ogród kwiatowy, krowy i źrebięta porozwalały tu i owdzie sztachety... Tylko bujna rezeda, zasiewająca się sama naokół, pachniała mocno, jak dawniej i ten jej zapach przywitał Marcina, niby wspomnienie matki, kiedy, przybywszy na wakacye, stanął w oknie wieczorem.

Był to koniec czerwca, czas sianokosu. Zaraz nazajutrz o świcie starszy pan zbudził Marcinka i kazał mu iść na łąki do „pilnowania" kosiarzy. Kiedy zaś panicz, przybrany w buty z długiemi cholewami i stary, „cywilny" kapelusz, miał wyjść z domu, ojciec założył mu na ramię dubeltówkę i torbę myśliwską, pełną śrutu, prochu, kapiszonów i pakuł. Marcinek rzucił się do rąk ojcowskich: dotychczas wolno mu było nosić tę dubeltówkę, ale tylko wtedy, gdy nie była nabita — i czasami trafiać do celu.

— A przecie nie wystrzelaj mi wszystkich kaczek, niechże choć z jedna pozostanie na mój strzał... — rzekł starszy pan, kiedy już Marcinek zbiegł ze wzgórza ogrodowego, dążąc na groblę.

Tuż za ogrodem rozciągał się duży staw, zarosły grzybieniem, tatarakiem, wysokiemi sitami i rokiciną. Do stawu wpływała rzeka, jak długi wąż, licznemi zakrętami wijąca się przez łąki. Ze wzgórz otaczających płynęły do niej potoki, a obok każdego z nich kwitły rozkoszne dolinki, pełne bujnych brzóz, malin, tarniny, jeżyn, traw sięgających do pasa i kwiatów najcudniejszych na ziemi. W pewnych miejscach strumień ginął zupełnie w głębi krzewów i słychać było tylko cichy szmer jego, podobny do wesołego śmiechu istoty żywej i pełnej szczęścia. Trzeba było rozgarnąć mokre gałęzie, ażeby dojrzeć czystą strugę, po dnie której pełzały duże, czarne raki.

Gdy Marcinek biegł nad stawem, dopiero wstawały z wody mgły nocne. Po prawej ręce snuła się polna droga pod górę i widać ją było daleko między jałowcami. Obok zieleniły się młode owsy, upstrzone kępami o bujniejszych, prawie czarnych źdźbłach, które wystrzeliły z miejsc ugnojonych sowiciej, — w oddali stała duża, złota niwa pszenicy. Na łąkach lśniła się biała rosa. Słychać już było stamtąd poklepywania kos i echa rozmów. We mgle, nakrywającej wodę, plusnęły nagle i zerwały się cztery dzikie kaczki, jak duże plamy czarne ukazały się na różowem niebie i szybowały w przestrzeni, podobne do rozciągniętych krzyżów. Marcinowi serce bić zaczęło i namiętność myśliwska ogarnęła całą jego duszę. Pragnąc wywdzięczyć się ojcu za pozwolenie korzystania z broni, usiłował sumiennie wypełniać obowiązki dozorcy nad kosiarzami. Za najbliższym zakrętem rzeki ukazał się szereg chłopów w koszulach, idących jeden za drugim. Każdy z nich przychylał się zlekka i zabierał kosą spory plac bujnej trawy. Grube, mokre pokosy leżały na podobieństwo zoranych zagonów wzdłuż obnażonego gruntu łąki. Kiedy niekiedy któryś z kosiarzy zatrzymywał się, wydobywał osełkę z drewnianego kubła, przyczepionego z tyłu do paska i, obtarłszy kosę trawą, ostrzył ją zgrabnie. Wszyscy robotnicy byli tyłem zwróceni do ścieżki, po której szedł Marcinek, i nie dostrzegli go wcale. Dopiero, gdy ich pozdrowił głosem dosyć nieśmiałym, obejrzeli się i odpowiedzieli chórem:

— Na wieki.. A dyć to paniczek Marcin...

(C. d. n.)

Z prawdziwym też żalem żegnają go wszyscy. Tracimy także wiele przez wyjazd jego żony, która dzieci nasze uczyła gry na fortepianie.

Wykształcona pianistka znalazłaby u nas bardzo dobre zajęcie i wielki zarobek, albowiem istnieje tu 6-klasowa szkoła żeńska, z początkiem zaś września b. r. ma być założone prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie, wobec czego zakłady te niezawodnie dostarczą odpowiedniej liczby uczennic do pobierania nauki gry na fortepianie i języka francuskiego.

W Iwoniczu bawiło do dnia 15 sierpnia 878 gości.

Rozruchy. Donoszą do *Gazety Lwowskiej*, że dnia 17 b. m. wybuchły rozruchy w Psarach koło Knihynicz (pow. Rohatyn) między robotnikami kolejowymi a miejscową ludnością. Jeden z robotników, Ferdynand Mielnik, został tak silnie pobity, że w kilka godzin życie zakończył. Po otrzymaniu pierwszej wiadomości o rozruchach, wysłało starostwo w Rohatynie na miejsce wypadku silniejszy patrol żandarmeryi, a wyjechali tam również starosta i komisya sądowa. Czterech sprawców awantury już aresztowano.

„Takowy“. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu wydało okólnik do wszystkich podwładnych urzędów, zabraniający błędnego używania wyrazu „takowy“ w urzędowych aktach. Do okólnika dołączono drukowany artykuł, pouczający, kiedy i jak wspomnianym wyrazem posługiwać się można.

Pożary. W pobliżu miasteczka Ciężkowic spaliło się onegdaj jedno domostwo wraz ze stodołą, z przyczyny dzieci, które, gdy dom był zamknięty — bo wszyscy zeń wyszli do pracy w pole — podpaliły snop zboża w stodole, w zamiarze „pieczenia ziemniaków“. Gdy ogień buchnął, uciekły przestraszone; tymczasem szybko stodołę i dom mieszkalny objęły płomienie. Przybyła straż ochotnicza pożarna z Ciężkowic ugasiła pożar.

W Tłumaczu zniszczył pożar w dniu 9 sierpnia b. r. 10 domów mieszkalnych, będących przeważnie własnością izraelitów; szkoda około 11.000 złr. w przeważnej części ubezpieczona. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcya komina domu, w którym pożar powstał.

W Ozierańce, w pobliżu Zbaraża, pożar zniszczył dnia 16 b. m. ośmnaście chat włościańskich. Mało kto z gospodarzy był ubezpieczony. Szkoda znaczna.

O karygodnej lekkomyślności kompetentnej władzy donoszą z Wełdzirza do *Dzien. Pol.*: W ubiegłą sobotę (14 b. m.) w nocy znaleziono tam w jednej z chat naprzeciw szkoły trupa wyrobnika, zabitego z niewiadomej jeszcze przyczyny na dwa dni przedtem przez jakiegoś robotnika, podobno Włocha. Nazajutrz w niedzielę, zawiadomiony o trupie lekarz okręgowy, dr Krzyształowicz, polecił wójtowi przenieść natychmiast zwłoki do kostnicy na cmentarz. Wójt jednak, opierając się zapewne na przepisie, że zwłok przed oględzinami sądowo lekarskiej komisyi z miejsca ruszać nie wolno, pozostawił je w chacie aż do zjawienia się rzeczonej komisyi. Sąd w Dolinie był o wypadku wcześnie zawiadomiony, gdyż zaraz w niedzielę żandarmerya odstawiła doń dwa indywidua, o udział w zbrodni podejrzane. Nikt jednak nie uznał za właściwe spowodować natychmiastowe wysłanie komisyi, dopiero w poniedziałek (16 b. m.) dobrze po południu bo po godzinie 5 raczyła ona zjechać. Dzięki tak lekkomyślnemu traktowaniu rzeczy, w całej okolicy, gdzie stoi chałupa, a w niej leżał trup przez 5 dni, wśród obecnych upałów panował przez dwie doby okropny smród ze zwłok, gwałtownie się rozkładających, zanim komisya sądowa zjechała do Wełdzirza i swój obowiązek spełniła.

Utonięcie. W niedzielę utonął w Prucie 10 letni Jan Klee z Kaliczanki. — Tegoż dnia utopił się w Prucie koło Curynu mały chłopiec Jerzy Guszulak.

Bursa imienia arcybiskupa Issakowicza w Czerniowcach. Ważne i poparcia godne dzieło przyszło do skutku w Czerniowcach. Założono bursę imienia dostojnego arcypasterza, którego statut zatwierdziło bukowińskie namiestnictwo. Przed kilku dniami wybrano wydział, na którego czele stanął dr. Stefanowicz, poseł do Rady państwa. Bursa przyjmie na rok szkolny 1897/8 czterdziestu wychowanków, którzy uczęszczają do szkół średnich, lub ludowych w Czerniowcach, a to bądź za opłatą całą, bądź za połowę opłaty, bądź wreszcie zupełnie bezpłatnie. Podania trzeba wnosić do Zarządu bursy, a dołączyć do nich: a) metrykę chrztu, wykazującą katolicką religię petenta, b) świadectwo lekarskie, c) świadectwo ubóstwa, oraz d) ostatnie świadectwo szkolne, jeżeli kandydat uczęszczał już do szkoły publicznej. Zgłaszać się należy natychmiast, a w każdym razie przed upływem bieżącego miesiąca.

Ks. dr. Likowski, biskup sufragan z Poznania odprawił dnia 14 b. m. mszę św. przy Morskiem Oku na intencyę szczęśliwego załatwienia sporu o ten klejnot tatrzański.

W drodze do Moskwy zatrzymali się lekarze w Kijowie. Polską ekspedycyą zajęli się zamieszkali w Kijowie dr. Szarek i Płaskownicki. Zwiedzono miasto i wystawę, a wieczór stawili się wszyscy na bankiecie, danym na cześć obcych lekarzy przez Radę miasta Kijowa. Ofiarowała ona na cel przyjmowania codziennie przejeżdżających przez Kijów do Moskwy gości, kwotę 2.000 rubli. Na tym bankiecie przywitał zgromadzonych gości dr. Lesch, prezes Towarzystwa lekarzy w Kijowie, podnosząc jeden cel, do którego wszyscy dążymy, bez różnicy narodowości.

Odpowiadał w imieniu Polaków w języku francuskim dr. Kryński, dalej w imieniu Włochów dr. Romiti, profesor anatomii w Pizie, w imieniu Czechów dr. Bartsch, w imieniu Kroatów dr. Lusii z Zagrzebia.

Bankiet trwał do godziny 1 w nocy, poczem pojechało całe towarzystwo przez Dniepr na wyspę, gdzie przy dźwiękach dwóch kapel bawiono się do godziny 3 rano.

Następnego dnia odbyło się katolickie nabożeństwo (odprawione przez polskiego księdza), poczem zwiedzono słynną 7 kopułową Ławrę z jej pieczarami. Po południu, po wypoczynku, podążono do Moskwy.

Kurczenie ojczyzny. O sprzedaży Cmochowa podaje *Goniec Wielkopolski* następujące szczegóły: Marszałek hr. Kurnatowski ofiarował hr. Bnińskiemu po 100 talarów za mórg; Niemiec Bake, który oddawna ostrzył zęby na ten piękny kęs ziemi polskiej, dał po 105 talarów i kupił. W ostatniej chwili hr. Wąsierski Kwilecki i ks. prałat Jaskulski jeździli do hr. Bnińskiego, aby go odwieść od sprzedaży Niemcowi, lecz napróżno. Niemiec rozpoczyna zaraz budowę wielkiej gorzelni.

Z Kujaw, z kilku stron powiatu wągrówieckiego i innych donoszą o grożących dobrowolnych sprzedażach majątków polskich w ręce niemieckie. — Oprócz tego kilka dóbr idzie przymusowo na licytacyę. Kurczy się ziemia polska!

Projektowany „Związek przemysłowców polskich“ nie daje Niemcom spać i nabawia ich ogromnego strachu. „*Gesellingery*“ i inne hakatystyczne gadziny bredzą o „antigermańskiej lidze“ i podudzają rząd i policyę.

O obrazę majestatu. W sprawie ks. Hechmanna i nauczyciela Sello z Mielżyna, którym zarzucono zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną przez niepowstanie z miejsca podczas toastu, odbędzie się rozprawa sądowa w Gnieźnie w dniach najbliższych.

Denuncyacya. Polakożerczy *Kujaw. Bote* denuncyuje Towarzystwo „Młodych przemysłowców“ w Inowrocławiu, że na zabawie tegoż Towarzystwa orkiestra grała „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, i dziwi się, że coś podobnego możliwem było w obecności urzędników pruskich. Pisma polskie przypominają, że według oświadczenia pierwszego prokuratora poznańskiego, dra Isebiela, grywanie pieśni tych prawnie nie jest zabronione.

Pięć osób spaliło się w Kissingen podczas pożaru, który wybuchł z powodu eksplozyi spirytusu w handlu win Hellermanna w Dettelsbach pod Kissingen.

Wybuch granatu. Z Belgradu donoszą, że podczas ćwiczeń strzelniczych w Niszu, eksplodował garant działowy. Sześciu ludzi z załogi padło na miejscu trupem.

Otello, odgryzający nosy. Robotnik budowlany Lisowski wszczął onegdaj na placu Bernardyńskim we Lwowie z żoną gwałtowną sprzeczkę, w czasie której ...odgryzł jej koniec nosa. Kobietę oddano do szpitala, a Lisowski, znalazłszy się na inspekcyi policyjnej, oświadczył z całą otwartością, że odkąsił żonie nos rozmyślnie, aby zbrzydła i nie romansowała z innymi mężczyznami.

Biskup polski w Ameryce. Polacy amerykańscy od lat wielu upominają się o biskupa polskiego w nadziei, że położyłoby to koniec gorszącym skandalom, jakich widownią są niektóre parafie, ukróciłoby samowładne postępowanie księży i uniemożebniło powstawanie „kościołów niezależnych“. Także pod względem narodowym biskup polski miałby wielkie znaczenie, stałby się bowiem widomą głową i przewodnikiem Polonii amerykańskiej, naturalnie, jeżeliby wybór padł na osobistość odpowiednią. — Obecnie *Kuryer Nowojorski* donosi, iż ks. biskup Hryniewiecki przyjeżdża na stały pobyt do Ameryki i na żądanie delegata apostolskiego zamieszka w Waszyngtonie. Równocześnie powstanie w temże mieście wyższy zakład naukowy polski, który pozostawać będzie pod kierunkiem ks. biskupa Hryniewieckiego. W tym celu nabyto już w Waszyngtonie 5-akrowy obszar ziemi, położony w prześlicznej okolicy tuż pod miastem pomiędzy uniwersytetem katolickim a parkiem inwalidów. Wybór Waszyngtonu na siedzibę biskupstwa i założenie zakładu naukowego zdaje się jednak niestosownym z tego powodu, że w mieście tem niema prawie wcale Polaków. Odpowiedniejszem byłoby Chicago lub inne miasto z liczniejszą ludnością polską.

Pomnik Pirogowa. Jak wiadomo już z telegramów, w Moskwie dnia 15 b. m. odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Pirogowa. Warto więc przypomnieć, że Pirogow był nietylko genialnym chirurgiem, który swemi epokowemi dziełami na polu chirurgii wojskowej zdobył sobie sławę w całej Europie, ale zarazem jednym z dzielnych pionierów oświaty i postępu w Rosyi. Jako kurator kijowskiego okręgu naukowego był jednym z pierwszych w Rosyi, którzy obstawali za humanistycznym kierunkiem w szkole, i położył znaczne zasługi na polu oświaty ludowej. Z jego dzieła: „Kwestye żywotne“ inteligencya rosyjska czerpała siłę i odwagę do walki z przedstawicielami obskurantyzmu i reakcyi.

Pirogow widział upadek swych humanistycznych zasad i musiał patrzeć na rozpoczynającą się reakcyę, umarł bowiem dopiero w październiku 1881 r., ale pamięć jego zasług i jego poglądów nie zamarła pośród inteligencyi rosyjskiej i dzisiaj postawiano mu pomnik. Jest to jednym z objawów, dokonywującego się za panowania Mikołaja II zwrotu, ponieważ Pirogow uosabia wszystkie wolnościowe i i humanitarne dążności z epoki Aleksandra II. Za poprzedniego panowania nie postawionoby mu pomnika, pomimo jego wielkich naukowych zasług.

Rewolucyoniści hiszpańscy. Minister spraw wewnętrznych podpisał wyrok wygnania z Francyi na dwóch rewolucyonistów hiszpańskich: Tarrido del Marmol i Planard. Co jest ciekawe, to że Marmol był szkolnym kolegą p. Barthou, ministra, który wydał rzeczone rozporządzenie.

Marmol jest publicystą i profesorem matematyki. Przeczy temu, aby był anarchistą; oświadcza, że jest republikaninem, lecz rząd hiszpański z jednakową surowością prześladuje wszystkich swych przeciwników.

Drugim wygnanym jest Manoel Planard, aptekarz, Kubańczyk. Wina jego polega na tem, że powstańcom kubańskim dostarczał lekarstw do ich ambulansów. Aresztowany w Hiszpanii, w Bilbao, gdzie bawił chwilowo, został zesłany na wyspy Zaffarinas, skąd uciekł do Francyi.

Obadwaj wygnani, na własne żądanie, zostali odprowadzeni do granicy belgijskiej.

Straciła mowę z miłości pewna Amerykanka, jeżeli wierzyć można pismom amerykańskim, które opowiadają tę historyjkę. Piękna miss Eksperemga Guilford, nie mogąc wskutek oporu rodziców zaślubić wybrańca swego serca, postanowiła milczeć przez lat 50. Heroiczne postanowienie jak na kobietę! Co dziwniejsze, że miss Eksperemga ślubu dotrzymała. Teraz, gdy termin minął, zwołała krewnych i znajomych, aby ich przemową uraczyć i wygadać się za całe pół wieku. Tymczasem, o nieba! organa mowy, tak długo nieczynne, odmówiły służby i miss Eksperemga nadal milczeć jest zmuszona.

Składki. Dla starca 80-letniego, weterana W. L. Z, nadesłał p. Jadowski z Treśniowa 7 złr. 50 ct.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 21 sierpnia: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 15).

W niedzielę 22 sierpnia: „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 odsłonach A. Bełcikowskiego (po raz 9).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs dramatyczny,** ogłoszony przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka we Lwowie z terminem do 1 września, przedłużony zostaje do 1 grudnia 1897. Warunki konkursu pozostają bez zmiany.

— **Pierwszy podręcznik dla pomocników i praktykantów handlowych w dziale korzennym i delikatesów,** ułożył i opracował Daniel Pamuła. Kraków, nakładem Kazimierza Jarczewskiego. W przeciwieństwie do zagranicy, literatura polska jest bardzo ubogą w podręczniki, dotyczące handlu i przemysłu. Dla tego też uznania godną jest praca młodego autora, który na podstawie własnej praktyki ułożył i opracował zbiór przepisów dla handlu korzennego i delikatesów. Podręcznik ten, jedyny w swoim rodzaju, powinien się znaleść w ręku każdego pomocnika i praktykanta handlowego, który ma zamiar wykształcić się na polu handlu korzennego.

— **Nowy dramat Sudermanna,** „Johannes“, padł ofiarą cenzury berlińskiej, która zabroniła wystawienia tego utworu. Zakaz umotywowany jest tem, że scen ze starego i nowego testamentu nie można w teatrach przedstawiać. Wobec tego autor zdecydował się sprosić wybitnych autorów i krytyków i w zamkniętem towarzystwie odczytywać im swoje dzieło. Dyrekcya teatru niemieckiego stara się o cofnięcie zakazu.

— **Nowa opera.** Znany kompozytor czeski, Dvorzak, pracuje nad nową operą, której treść zaczerpnął ze znanej powieści Becher-Stowe'a „Chatka wuja Toma“.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 20 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·4 mm	737·4 mm	738·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+20°,6	+16°,8	+25°,6
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	SSW 1	SSW 1	W 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	72%	82%	66%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	0	0	6

Dział ekonomiczny.

Koleje państwowe w roku 1896. Ministerstwo kolei żelaznych ogłosiło właśnie „sprawozdanie o wynikach zarządu kolei państwowych za rok 1896“, a to w miejsce składanych w latach zeszłych corocznie przez generalną dyrekcyę kolei państwowych sprawozdań o administracyi austryackich kolei państwowych. Obecne sprawozdanie zawiera oprócz tego, co wchodziło w zakres dawniejszych sprawozdań generalnej dyrekcyi, relacye o całej działalności zarządu kolei państwowych na polu budowli kolei w ogóle, obejmuje tedy nietylko te budowle, które zostały wykonane lub są w trakcie wykonania przez organy państwowe, bądź na rachunek państwa, bądź prywatnych przedsiębiorców, lecz w ogóle wszystkie uskutecznione w roku sprawozdawczym za państwową ingerencyą.

Sieć austryackich kolei państwowych, która z końcem roku 1895 miała długości 8.906 kilometrów, znacznie wzrosła w ciągu roku ubiegłego. Mianowicie oddano do publicznego użytku dziesięć nowo-zbudowanych kolei lokalnych, między temi przestrzeń Tarnopol-(Ostrów)-Kopyczyńce stanowią część wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych. Z końcem roku 1896, ogólna długość kolei państwowych wynosiła 9.179 kilometrów, wzrosła tedy w porównaniu z rokiem poprzednim zaledwie o 273 kilometrów, czyli 3·1 prc. Ogólne dochody w roku zeszłym wynosiły 103,529.906 złr. czyli o 8,285.323 złr. więcej, to jest 8·7 prc. więcej, niż w roku 1895. Z cyfry tej przypada 24,939.054 złr. za przewóz osób; 1,355.728 złr. za opłatę pakunków; 2,919.493 złr. za przesyłki pospieszne; złr. 69,764.415 za przewóz towarów. Reszta dochodu przypada na różne inne źródła. Ogólne wydatki wynosiły 64,138.356 złr., czyli o złr. 5,141.037 więcej, niż w roku poprzednim, a to w dziale ogólnego zarządu o 217.687 złr. więcej, w dziale konserwacyi o 367.189 złr., w dziale kupieckim i ruchowym o 1,140.244 złr. w dziale rzemieślniczym i maszynowym o 1,318.139 złr., w dziale innych wydatków o 1,745.660 złr., w dziale wydatków na ruch kolei lokalnych złr. 532.330, wreszcie w dziale wydatków na przewóz soli 241.458 złr.

W dziale konserwacyi kolei wpłynęło na zwiększenie wydatków, podwyższenie płac i systemizowanie posad, tak samo w dziale kupieckim i ruchomym, i tak samo wreszcie w dziale rzemieślniczym i maszynowym. Oprócz tego nowa organizacya kolejowa i powiększenie linii, jakoteż transportu, wymagało większych nakładów we wszystkich działach powyższych. — W nadwyżce 1,745.660 złr. wydatków różnych, spory udział ma znaczne podwyższenie kwoty, opłacanej przez kolej tytułem podatku dochodowego. A podwyższenie to wypływa z pomnożenia się dochodów kolejowych.

Uzyskany czysty zysk wynosi 34,285,889 złr., a że wydzierżawione linie przyniosły 85.249 złr., więc ogółem koleje dały zysku 34,371.138 złr. Ponieważ kapitał zakładowy kolejowy obliczony jest na 1,139,887.884 złr., przeto powyższy zysk daje 3·02% dochodu od niego. Budżet państwowy preliminował dla kolei państwowych wydatki o 3,318.319 złr. niższe na rok 1896 od rzeczywistych, ale zarazem i dochody preliminował o 4,934.186 mniej, niż istotnie uzyskano. — Tym sposobem zarząd kolei dał rezultat gospodarki finansowej o 1,615.849 złr. lepszy, niż to budżet na rok 1896 przewidywał.

W roku zeszłym kursowało 792.585 pociągów, które zrobiły 48·9 milionów kilometrów pociągowych; w r. 1895 cyfry te były o 41·369 pociągów i o 12·8 miliona kilometrów pociągowych mniejsze. Najwięcej kursowało pociągów towarowych, t. j. 297.552 i zrobiły 18·7 milionów kilometrów pociągowych. Pospiesznych pociągów kursowało 26.891, które zrobiły 5·2 miliona kilometrów pociągowych, a pociągów osobowych 271.272, które zrobiły 20·2 miliona kilometrów pociągowych. Wskutek nowej taryfy osobowej, zaprowadzonej 1 października 1895 r., liczba podróżnych obniżyła się z 41,844.835 w r. 1895, na 40,348.836 w r. 1896, a wzrósł dochód z opłaty biletów jazdy i pakunków pasażerskich, a to kosztem najuboższej ludności.

Najwięcej transportowały koleje zboża, potem buraków, węgla kamiennego, brunatnego, drzewa wszelkiego rodzaju, nafty, kamienia i cementu. Mniej, niż w r. 1895 przewieziono bydła rogatego, koksu i jaj.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt, omawiając zaproszenie mężów zaufania różnych stronnictw w Czechach na konferencyę, zwołaną na dzień 26 b. m., podnosi, że idzie tu o rozległe dzieło reformy, które ma wziąć pod rozwagę stare i nowe żale i stworzyć zdrowe, na silnych podstawach oparte stosunki. Hr. Badeni uczynił ten nowy krok naprzód. — Zdaniem dziennika wiedeńskiego wszystkie punkty programu, z wyjątkiem kwestyi językowej, zostaną przyjęte przez oba stronnictwa bez żadnych trudności. Najwięcej przedmiotu do dyskusyi dostarczy kwestya językowa. Projekt rządowy opiera się w zasadzie na propozycyach Pferschego-Ulbricha, żądających wprowadzenia trzech stref: czysto-niemieckiej, czysto czeskiej i mieszanej pod względem językowym. Rząd zamyśla przedsięwziąć w rozporządzeniach językowych z d. 5 kwietnia takie zmiany, by one dostroiły się do nowej ustawy krajowej, t. j. aby odnośne postanowienia obowiązywały nietylko autonomiczne, lecz także rządowe władze. Owe zmiany w rozporządzeniach uzyskają moc obowiązującą równocześnie z krajową ustawą językową.

Wprawdzie podział na trzy strefy wywoła pewne komplikacye, jednakże jak z jednej strony nie da się pomyśleć pojednanie obu partyj bez wzajemnych ustępstw, tak z drugiej strony rząd gotów jest również do ofiar. Taka patryotyczna gotowość do ustępstw, ofiarność i dobra wola u wszystkich stron interesowanych jest nieodzownym warunkiem dojścia do skutku dzieła ugodowego, w którem nie powinno być ani zwycięsców, ani zwyciężonych. Ogółem projekt rządowy spełnia niektóre, z dawna podnoszone życzenia Czechów, ale równocześnie nosi na sobie znamiona nie małej życzliwości wobec Niemców.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 20 sierpnia. Zgromadzenie niemiecko-czeskich posłów do parlamentu i Sejmu odbędzie się w niedzielę dnia 22 b. m. w Pradze. Zaproszenia na tę konferencyę podpisane są przez przewodniczących niemieckich stronnictw: postępowego, ludowego, jako też grupy Schoenerera. W obradach wezmą udział wszyscy niemieccy posłowie z Czech. Ogólnie przeważa tu przekonanie, iż zgromadzenie uchwali nie wysyłać delegatów na konferencyę, zwołaną na 26 b. m. przez hr. Badeniego tak długo, aż cofnięte zostaną rozporządzenia językowe.

Wiedeń, 20 sierpnia. Wedle wiadomości, udzielonej Radzie miejskiej przez burmistrza, przygotowuje się w ministerstwie finansów projekt do prawa, co do odszkodowania gmin za prace, wykonywane w poruczonym zakresie działania.

Wiedeń, 20 sierpnia. Minister rolnictwa Ledebur odjechał wczoraj do Cieplic.

Praga, 20 sierpnia. *(Ze źródła niemieckiego).* Wczoraj wieczorem liczne tłumy Czechów, idących z rozwiązanego zgromadzenia, przybyły przed dom burmistrza Podlipnego, żądając otworzenia sali ratuszowej. Gdy ich stamtąd rozpędzono, udali się demonstranci do kasyna niemieckiego, gdzie wśród okrzyków *Na zdar* i *Slava* wdarli się do restauracyi, tam się znajdującej. O godz. 12 wyszli stamtąd, poczem zupełny zapanował spokój.

Jabłonna Czeska, 20 sierpnia. *(Ze źródła niemieckiego.)* Trzech żołnierzy czeskich napadło wczoraj na kilka niemieckich kobiet. Gdy się za niemi ujął jeden z Niemców, jeden z żołnierzy zadał mu bagnetem pchnięcie w brzuch, poczem wszyscy umknęli.

Pilzno, 20 sierpnia. *(Ze źródła niemieckiego.)* Kilkuset Czechów bombardowało wczoraj kamieniami o 9 wieczorem „Dom niemiecki“. Zawezwano wojsko.

Bozen, 20 sierpnia. Palacz Zucchelli, który wskutek wypadku kolejowego odniósł obrażenia, umarł onegdaj. Stan zdrowia oficyała pocztowego Franka i maszynisty Nedweda polepszył się wczoraj i jest nadzieja, że obaj pozostaną przy życiu.

Budapeszt, 20 sierpnia. Izba poselska sejmu węgierskiego ukończyła wczoraj obrady przedwakacyjne posiedzeniem, na którem prezydent przedłożył uchwałę Izby magnatów w sprawie ustaw, już przedtem przez Izbę posłów uchwalonych.

Berlin, 20 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza nadanie orderu korony drugiej klasy pułkownikowi w sztabie generalnym armii egipskiej Slatinowi paszy.

Berlin, 20 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Kanclerz państwa ks. Hohenlohe zatrzymać się ma do września w Borkach, posiadłości swojej położonej w Rosyi, poczem uda się do Homburga dla powitania króla włoskiego.

Dunkierka, 20 sierpnia. Krążownik „*Bruix*“, który opuścił onegdaj Dunkierkę, aby towarzyszyć prezydentowi Faure'owi w podróży do Petersburga, powrócił wczoraj rano z powodu uszkodzeń osi i walca parowego. Wypadek ten spowodował zatamowanie ruchu całego statku. Wysłano stąd natychmiast krążownik „*Dupuy Delome*“.

Dunkierka, 20 sierpnia. Krążownik „*Dupuy Delome*“ wypłynął na morze wczoraj przed południem o godzinie pół do 12, celem połączenia się z krążownikiem „*Pothuau*“.

Paryż, 20 sierpnia. Baron Mackau i dwaj służący kinematografu, którym przypisują winę katastrofy paryskiej w Bazarze dobroczynności i śmierć wielu ludzi w czasie pożaru, staną przed sądem policyi poprawczej.

Bern, 20 sierpnia. Szwajcarskie banki emisyjne podwyższyły dyskont papierów na 4 prc.

Madryt, 20 sierpnia. Mordercę Canovasa, Angiolitta, zawiadomiono wczoraj o wyroku śmierci, który dzisiaj miano spełnić.

Londyn, 20 sierpnia. *Daily News* donoszą z Taebris: Kurdowie z nad granicy tureckiej napadli w okręgu Salmas w Persyi na dwie wsie armeńskie, które zrabowali zupełnie i zniszczyli. Podobno wycięli w pień 200 Armeńczyków. Rząd perski wysłał wojsko na miejsce wypadku.

Moskwa, 20 sierpnia. *(Pryw.)* Międzynarodowy kongres lekarski otworzył wczoraj wielki książę Sergiusz, poczem minister oświaty Deljanow wygłosił po łacinie mowę powitalną. Na kongres przybyło 7300 lekarzy, z tych połowa z poza granic Rosyi. Honorowymi prezydentami kongresu wybrani: Rydygier, Gussenbauer, Hlava i Pertik z Austryi, Virchow, Leyden, Ziemssen i Waldeyer z Niemiec; Mac Cormak, Stokes i Simpson z Anglii; Kocher i Roux z Szwajcaryi; Taylor, Zenn i Billings z Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej.

Wieczorem odbył się „obiad prezesowski“, wydany przez przewodniczącego komitetu organizacyjnego Sklifasowskiego, na cześć prezesów honorowych i przewodniczących komitetów zagranicznych.

Konstantynopol, 20 sierpnia. Przyaresztowany Armeńczyk, który onegdaj w banku Ottomańskim zapalić chciał bombę, nazwiskiem Karabet twierdzi, że przybył z Rosyi przed dwoma dniami. Przemawiają jednak przeciw temu twierdzeniu znalezione u niego fotografie, które są dawniejszej daty i pochodzą z pracowni tutejszych fotografów. Zbrodniarz odmawia wszelkich bliższych wyjaśnień. W pałacu porty znalezioną bombę, rzucono przez okno. Wiadomości, jakoby w zamachach brali udział także Młodoturcy, okazała się nieprawdziwą. Wszystkie trzy zamachy wykonali Armeńczycy.

Sofia, 20 sierpnia. Ks. Ferdynand powrócił tutaj z Ruszczuku w towarzystwie Stoiłowa.

Kapstadt, 20 sierpnia. (Telegram *Biura Reutera*). Volksraad w Transvaalu uchwalił, że wybory prezydenta republiki mają się rozpocząć 3 stycznia, skończyć 3 lutego.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 19 sierpnia 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	25
Zjednoczony dług w srebrze	102	30
Austryacka renta złota	124	—
4% austryacka renta (marcowa)	101	60
4% węgierska renta złota	122	60
4% węgierska renta koron.	100	05
Akcye banku austro-węgierskiego	955	50
Akcye kredytowe	365	25
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	72½
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	25
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 20 sierpnia. Ruble 127·25. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 18·—. Żyto na wiosnę 8·88. Pszenica na wiosnę 12·11. Owies na wiosnę 6·63.

Wiedeń, 20 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·65; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·75; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 284·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·25; losy z 1860 na 500 złr. 145·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 188·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·—; Landerbank na 200 złr. 239·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 956.

Berlin, 20 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 229·60 mrk. Austryacka złota renta 105·50 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·80 mrk. Austryackie banknoty 170·05 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyiewski.